

Nawracanie bliskich

«Chciałam zapytać, w jaki sposób możemy walczyć o tych z rodziny, którzy są zatwardziali i sami już nie próbują o siebie walczyć. Chodzą do kościoła, ale z drugiej strony „robią swoje”. Chodzą do Komunii świętej, a przy tym unikają spowiedzi, chociaż ranią innych. Czuję, że te Komunie są wtedy świętokradzkie, gdyż taka osoba nie jest w stanie łaski uświęcającej. Czy nie jest tak, że te osoby jeszcze bardziej tym sobie szkodzą? Jak można im pomóc?».

Mistycze Marii Valtorcie Pan Jezus powiedział, że najwięcej na ziemi kosztowała Go miłość do Judasza, którego jako zdrajcę szczerze powitał w Ogrójcu słowem „Przyjacielu”... Ta miłość wyniszczyła Jego serce bardziej niż wszystko inne. Posunął się do tego, że oddał się zdrajcy w Komunii świętej, chociaż wszedł tylko do jego ust (ciała), a nie do jego duszy. Nocami modlił się też o nawrócenie Apostoła, mimo iż jako Bóg znał jego wieczny los. Zrobił dla niego absolutnie wszystko, co było możliwe, nie naruszając przy tym jego wolności. W ten sposób – wprost heroiczny – wypełnił przykazanie miłowania nieprzyjaciół.

Stąd wniosek, że nigdy nie wolno nam się zniechęcać w walce o dusze – o ich nawrócenie i zbawienie, a nawet coś więcej: uświęcenie – nawet gdyby z ich strony była izolacja, a może i wrogość względem nas. Zawsze pamiętajmy, że w takich sytuacjach Bóg niezwykle ceni sobie naszą miłość do nich i odpowiada na nią wyjątkowymi łaskami.

Mamy wobec tych osób, jak Pan Jezus, **zrobić wszystko co możliwe**, a resztę spokojnie i z ufnością zostawić Bogu. Zrobić to delikatnie, bez agresji, do której kusi nas szatan wtedy, gdy one są agresywne, gdyż chce on sparaliżować wszelką pomoc z naszej strony, a te osoby od nas odizolować. Wobec tego pytanie: co w praktyce w sferze ducha będzie oznaczać to „wszystko co możliwe”? Zwłaszcza wtedy, gdy w sferze zewnętrznej wszystkie nasze wysiłki okazały się nieskuteczne...?

Prowadząc poradnię życia duchowego, na przestrzeni 30 lat wskazywałem różne sposoby działania. Świadectwem tego są chociażby takie rozdziały w mojej książce „W Szkole Krzyża”, drukowanej przez Michalineum i obecnej w księgarniach, jak „List do zniewolonego przez złe duchy”, „List do nadużywającego alkoholu”, „List do rodziny alkoholika”. Jednak ostatnio za szczyt naszych możliwości uznaję nasze apostołstwo, polegające na ofiarowaniu codziennego krzyża i swoich modlitw nie za te osoby, lecz za nawrócenie grzeszników całego świata (wśród których, oczywiście, znajdują się i one). Skąd to wzięłem, teraz wyjaśnię.

Bóg ma na świecie ponad 8 miliardów dzieci, których zbawienie uzależnił od naszego działania. Pisałem o tym w broszurze „Zwyciężyłaś – zwyciężaj!”, ale ponieważ nie wszyscy do niej zajrzeli (jest w dziale IV RÓŻNE na pozycji 18-tej), teraz do niej sięgnę. Chodzi o strony 37-42.

Maryja w swoim lipcowym objawieniu fatimskim pokazała dzieciom piekło, co było dla nich strasznym wstrząsem. Miesiąc później powiedziała: „Módlcie, módlcie się wiele, czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie na wieczne potępienie, gdyż **nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił**”...

Czy to bolesne stwierdzenie Maryi nie powinno elektryzować nas wszystkich?! Czy nie drżymy na samą myśl o tym, że brak odpowiedzi z naszej strony – nasza opieszałość, a może nawet zaniechanie w tym względzie – mogły już doprowadzić do wiecznego potępienia wielu z nich?! Co w takim razie konkretnego robić, by ratować tych, których jeszcze uratować można...?

Bóg chce zbawić nas wszystkich, swoje przybrane dzieci chce mieć ze sobą w Niebie jako wiecznie szczęśliwe. Jednak nie narusza niczyjej wolności, więc nikogo do Nieba nie wciąga ani przemocą, ani przy braku zasług z jego strony. Przy tym jest tak miłosierny, że gdy ktoś zmarnował nawet całe swoje życie, ostatnią z jego zasług może być – jak na Golgocie u łotra – nawrócenie w godzinie śmierci, jednak całe piekło pracuje nad tym, by do niego nie dopuścić. Bóg ma jednak swoich posłańców: Maryję, aniołów i ludzi, by do końca robili wszystko, aby serce konającego zanurzyło się w oczyszczającej kąpieli skruchy i by był uratowany.

Czy wśród tych posłańców Bóg nie chce widzieć także każdego z nas...? Pomyślmy: czy może być w całym naszym ziemskim życiu jakiś czyn wspanialszy, piękniejszy i bardziej zasługujący od tego, by przyczynić się do nawrócenia, do wiecznego szczęścia choćby jednego grzesznika?! A przecież każdy z nas może mieć ich na swoim koncie nawet miliony!

Mamy w swoim najbliższym kręgu (często niestety we własnej rodzinie) coraz więcej niedowiarków i zagubionych. Wielu z nas może powiedzieć: modlę się o nawrócenie tych niewielu od lat i skutku nie widać, a ty piszesz mi tu o milionach...?! Tak, właśnie tak piszę, i spróbuję cię przekonać.

1. Zwróć uwagę na to, co w dziele ratowania grzeszników od piekła stawia Pani Fatimska na pierwszym miejscu: jest to **ofiarowanie się** za nich Bogu. Czy dotychczas szedłeś tą drogą? Może nawet nie umiałbyś

wyjaśnić, na czym ona polega? Przecież Jezus wyraźnie powiedział: „Kto nie nosi swojego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Łk 14,25). On nie wymaga od ciebie, żebyś sam sobie zadawał cierpienia, jak to czyniły pod wrażeniem widzianego piekła dzieci fatimskie, lecz oczekuje przynajmniej tego, byś nie narzekał na to co cię męczy, drażni, boli i obciąża, lecz byś z tych „belek” uczynił i Jemu ofiarował – właśnie za nawrócenie grzeszników – swój codzienny krzyż. W praktyce jest to bardzo proste:

– Możesz **każdego dnia rano** przeżegnać się dużym znakiem krzyża, wyobrażając sobie, że w tym krzyżu zawiera się cały dzień aż do wieczora wraz ze wszystkim, co ten dzień przyniesie. A może, rozkrzyżowując ręce z myślą o całym dniu, powiesz Bogu: „**Oto jestem**”?

– W każdym momencie, w którym przychodzi cierpienie fizyczne lub duchowe, jakaś przykreść lub trudność życiowa, natychmiast „bierzesz swój krzyż”, mówiąc Bogu: dziękuję, przyjmuję, ofiaruję! (z myślą: za nawrócenie grzeszników).

– Jeżeli nie powiesz wyraźnie Bogu: **Nie chcę już nieść swojego krzyża** – tym samym niesiesz go zawsze, każdego dnia i godziny, nawet jeśli o nim nie myślisz i nie pamiętasz (oczywiście o ile tylko wcześniej go podjąłeś, mówiąc Bogu swoje: **tak**).

2. A teraz te „miliony”, a nawet „miliardy”... Weź pod uwagę, że:

– Bóg ze swej strony – Miłość wszechmocna – nie jest niczym ograniczony w swoich darach, czy gdy prosimy Go za jednostkę, czy za miliard. Ograniczamy Go tylko my: przez brak ufności (ten brak i tobie nie pozwala na prośby i ofiary „za zbyt wielu na raz”), ale także przez zamknięcie duszy grzesznika na Jego łaskę (tego, za którego ofiarujesz się i modlisz), co jednak da się przezwyciężyć: jeśli nawet czci szatana, a u Boga swoje „konto” ma puste, ktoś inny może je zapełnić, by przyczynić się do jego zbawienia.

– To prawda, że nasze duchowe ofiary są bardzo nikłe, niedoskonałe, mamy poczucie małej ich wartości. Jednak Ofiara Jezusa ma przed Ojcem wartość nieskończoną, więc powinniśmy się jednoczyć z Jezusem jako Ofiarnikiem i Ofiarą, stając się z Nim „współzbawicielami” naszych bliźnich. Kropla wody jest tylko kroplą, ale wpuszczona do oceanu staje się oceanem.

– Pan Jezus i Matka Boża przekazują nam przez s. Marię Natalię Magdolną z Węgier (zm. w r. 1992, Władza kościelna zaaprobowała jej pisma) ważną prośbę i obietnice:

Maryja: Moje dzieci, cały świat jest w niebezpieczeństwie – pokój, moralność, miłość, wiara. Wzywam więc was do apostołstwa – was, wybranych – żeby Bóg za cenę waszej ofiary, ochoczo złożonej z życia, wylał strumień swego Miłosierdzia. Możecie uratować od potępienia niezliczoną liczbę dusz, jeśli cierpliwie nieść będziecie cząsteczkę krzyża Mojego Boskiego Syna, którą On wam ofiarował. Wkrótce świat ujrzy tyle śmierci, cierpienia i spustoszenia, jakiego nigdy nie było od początku czasów. Proszę was, pomóżcie Mi zbawić Moje dzieci. Sama nie mogę ich uratować – potrzebuję waszych rąk, waszych serc, waszej współpracy, waszych ofiar i cierpień za te dzieci. Złóżcie siebie w ofierze zadośćuczynienia, żeby wiele dusz zostało uratowanych przed nadejściem na świat utrapień. Co mam uczynić, żebyście zrozumieli, że godzina już wybiła, a kto nie jest przygotowany do uczty, będzie usunięty na zawsze bez nadziei przebaczenia?! Proszę was o pomoc, o ostatni wysiłek na te niezwykle czasy. Pomóżcie Mi, waszej Matce, wyrwać z rąk szatana synów rozproszonych i przewrotnych. Co to za ból!!!... Przecież Jezus przelał za nich swoją Krew, a oni wyrzekają się wiecznego szczęścia, wybierając piekło!!! Bądźcie gotowi, bo Bóg, Sędzia Sprawiedliwy, przychodzi sądzić i otworzyć Królestwo Miłości.

Pan Jezus: Moje dzieci, każda poszczególna dusza, która z miłości do Mnie i do bliźniego składa siebie na tym ołtarzu ofiarnym, przyczynia się stokrotnie do uwielbienia chwały Mojego Ojca i do radości Mojej Matki. Zbudźcie się, Moje dzieci, i napełniajcie się coraz większą gorliwością! Mój Kościół święty jeszcze nigdy nie potrzebował tylu bezinteresownych ofiar co teraz. W miejsce wielu niewiernych kapłanów powołałem do życia Moich rybaków dusz (domyślne: dusze-ofiary, a więc osoby konsekrowane i ludzi świeckich). Ci są kapłanami Serc Jezusa i Maryi, powołanymi przez Pana, by w ciszy pracowali dla chwały Bożej i zbawiania dusz. Waszym serdecznym aktem strzelistym niech będą słowa: **Przyjdź Duchu Święty i przygotuj serca na panowanie płomiennej miłości Dwóch Najświętszych Serc!**

– A oto (z Węgier) **pięć obietnic** Maryi dla dusz-ofiar:

1. Imię ich zostanie zapisane w miłością gorejącym Sercu Jezusa i Niepokalanym Sercu Maryi.
2. Przez swoją ofiarę, zjednoczoną z zasługami Jezusa, uratują wiele dusz od wiecznego potępienia. Zasługi ich ofiar rozciągną się na dusze aż do końca świata.
3. **Nikt z członków ich rodzin nie zostanie potępiony**, i to nawet wtedy, gdyby zewnętrzne pozory na to wskazywały: zanim ich dusza odłączy się od ciała, uzyskają łaskę żalu doskonałego.
4. W dniu, w którym złożą siebie Bogu w ofierze, zostaną uwolnieni z Czyśćca członkowie ich rodzin.
5. W godzinie ich śmierci będą ich wspierać i towarzyszyć im – z pominięciem Czyśćca – [przed oblicze] Trójcy

Przenajświętszej, gdzie zajmą miejsce przygotowane im przez Pana i będą razem ze Mną szczęśliwi.

[W Gietrzwałdzie] do walki o dusze uzbrajasz nas, o Maryjo, Różańcem, a w Fatimie wzywasz nas także do ofiary z naszego codziennego krzyża. W obecności całego Dworu Niebieskiego wypowiemy więc teraz słowa, które będą nas wiązać od tej chwili aż do ewentualnego ich odwołania.

Boże nasz Ojcze! / Oto ja / stoję dziś przed Tobą, / odpowiadając na wezwanie Jezusa / i oczekiwania Maryi. / Ty obdarzyłeś mnie królewskim kapłaństwem / na Chrzcie świętym i Bierzmowaniu, / bym składał Ci w ofierze samego siebie / w zjednoczeniu z Ofiarą Jezusa. / Nie załamiam Cię cierpieniem, / spadające na ludzkość za odejście od Ciebie, / ponieważ biorę na siebie taki właśnie krzyż, / jaki chcesz mi codziennie dawać / dla ratowania od piekła grzeszników świata. / Za ich nawrócenie / ofiaruję też swoją codzienną modlitwę. / Rozkrzyżowuję więc przed Tobą swoje ręce / (wykonać!) i z głębi serca z mocą / wypowiadam te słowa: / OTO JESTEM! (Pauza ok. 7 sekund, po niej opuszczenie rąk). Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. Amen!

MÓJ KRZYŻ CODZIENNY

Pan Jezus powiedział: „Kto nie bierze swojego krzyża, a idzie za Mną, nie może być Moim uczniem”.

Krzyż to powiedzenie Bogu, że wszystkie cierpienia, jakie na mnie dopuści, chcę znosić bez narzekania i ofiaruję Mu je za nawrócenie grzeszników, łącząc je z Męką Pana Jezusa.

Co znaczy: *ofiaruję*? Po prostu w myślach oddaję te cierpienia Bogu Ojcu. Proszę, by przyjął je tak, jak przyjął mękę Jezusa: za zbawienie moje oraz innych ludzi. Gdy jestem na ziemi, mogę ofiarować swój krzyż za siebie i za innych. Gdy będę cierpiał w czyśćcu, będę mógł ofiarować go już tylko za siebie.

Jakie mogą być *owoce* mojego krzyża?

- 1) Moje własne oczyszczenie, uświęcenie i zdobycie Nieba,
- 2) pomoc ludziom żyjącym bez Boga w nawróceniu się oraz dostaniu się do Nieba,
- 3) pomoc ludziom religijnym w osiągnięciu świętości,
- 4) przyczynienie się do uwolnienia dusz z Czyśćca lub do zmniejszenia ich kary.

Przez ile czasu mam nieść krzyż? Najlepiej jest pomyśleć: aż do końca życia. Także wielką wartość ma ofiarowanie Bogu jednego dnia, jednej godziny, a nawet jednej chwili cierpienia, zmęczenia, trudnej pracy itp.

Kto potrzebuje mojego krzyża? Moi bliscy, ale także bardzo dużo ludzi na ziemi i w Czyśćcu. Bóg ich zna.

Co znaczy „*łączyć swój krzyż z Męką Chrystusa*”? Otóż nasze cierpienia same ze siebie nie mają prawie żadnej wartości, jeśli nie są przez nas ofiarowane Bogu Ojcu **przez Chrystusa**. Jezus powiedział: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie” (J 14,6).

1) Najłatwiej jest ofiarować Bogu Ojcu swój krzyż *we Mszy świętej*. Gdy kapłan przygotowuje i składa na ołtarzu chleb i wino, powinienem pomyśleć: ja składam obok chleba i wina w rękach kapłana wszystko to, co jest moim krzyżem.

Drugi ważny moment nadchodzi wtedy, gdy kapłan podnosi wysoko konsekrowane (przeistoczone) postaci Chleba i Wina, składając Je Bogu Ojcu w ofierze. Mówi wtedy: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie, Boże Ojcze wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała. Przez wszystkie wieki wieków”. Wtedy bardzo ważne jest moje potwierdzenie tej ofiary Chrystusa, Kościoła i mojej własnej przez moje słowo **AMEN**.

2) W godzinie śmierci Pana Jezusa (o 15-tej). Dużo ludzi na świecie modli się o tej godzinie, a niektórzy księża udzielają wszystkim błogosławieństwa w Imię Trójcy Świętej. Mogę sobie wyobrazić, że jestem przybity do krzyża razem z Jezusem. Razem z Nim ofiaruję się Ojcu za zbawienie ludzi.

3) Mogę **każdego dnia rano** przeżegnać się dużym znakiem krzyża, wyobrażając sobie, że w tym krzyżu zawiera się cały dzień aż do wieczora wraz ze wszystkim, co ten dzień przyniesie. Mogę wypowiedzieć słowa „**Oto jestem**” albo słowa ofiarowania ze Mszy świętej: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie, Boże Ojcze wszechmogący...”

4) W każdym momencie, w którym przychodzi cierpienie fizyczne lub duchowe, jakaś przykrość lub trudność życiowa, natychmiast „biorę swój krzyż”, mówiąc Bogu Ojcu: dziękuję, przyjmuję, ofiaruję to cierpienie (tę trudność, wysiłek, walkę itp.) za nawrócenie grzeszników.

Jeżeli nie powiem wyraźnie Bogu: *Nie chcę już nieść swojego krzyża* – to znaczy, że niosę go zawsze, nawet jeśli o nim nie myślę i nie pamiętam, o ile tylko wcześniej go podjąłem, mówiąc Bogu swoje: **TAK**.